Nr 179 Kraków, Czwartek dnia 9 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35. **Za odnoszenie 15 ct.** Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. **Numer pojedynczy 6 ct.** *Adres Redakcji:* **Kraków, ul. św. Anny L. 3.** *Administracji:* **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Regulacja rybołowstwa krajowego.

II.

Ustawa rybacka, wydana d. 31 października 1887 r., ogłoszona zaś dla wielkiego nawału prac. regulację poprzedzających, dopiero w r. 1890, uświęciła zasadę, iż na wszystkich wodach naturalnych, w których dotąd odbywało się dzikie rybołowstwo, prawo rybołowcze przyznanem zostaje gminom, jako takim, względnie właścicielom obszaru dworskiego o tyle, o ile wody odnośne płyną w obrębie gminy, a względnie w obrębie obszaru dworskiego. Gdyby zaś gmina, albo właściciel obszaru dworskiego, nie chciał korzystać z tego uprawnienia, przypadnie ono krajowi.

Wydawanie orzeczeń w tej mierze, jest podczas przewodu regulacji, atrybucją władz administracyjnych, poczem znów sądy zwykłe wchodzą w swój urzędowy zakres działania, co do rozsądzania sporów o posiadanie i prawo własności rybołowstwa.

Namiestnictwo podzieli, mocą ustawy krajowej, rybne wody bieżące na rewiry (okręgi) rybackie, czyli na takie nieprzerwane przestrzenie wód, które są odpowiednie do skutecznego chowu właściwych ryb w danej wodzie i w ogólności do utrzymywania dobrego gospodarstwa rybnego.

Jeżeliby prawo rybołowstwa jednej osoby lub kilku osób poszczególnych, obejmowało cały taki rewir. przez Namiestnictwo zakreślony, to tego rodzaju okręg rybacki, na żądanie uprawnionego, poczytany będzie za rewir własny z pozostawieniem i nadal właścicielowi całego gospodarstwa rybnego pod warunkiem zachowania prawideł, ustawą zastrzeżonych.

Gminy jednak nigdy nie mogą sobie rościć prawa, żeby ich okręg wodny uchodził za rewir własny. Z wyjątkiem jedynie rewirów własnych, są wszystkie rewirami dzierżawnemi i niepodzielnie przez starostwa wypuszczane będą godnym zaufania osobom (nigdy zaś gminom) w dzierżawę, od 10 do 20 lat trwającą, za kaucją w drodze publicznej rozprawy ofertowej.

Czynsz dzierżawny idzie do podziału pomiędzy uprawnionych, w miarę rozległości ich wód rybnych, do rewiru należących. Posiadacze własnych rewirów i dzierżawcy (krom czynszu) uiszczają roczną taksę rewirową, wynoszącą 15% z czynszu dzierżawnego, lub paryfikacji, na pokrycie kosztów ochrony w rybnych wodach, tudzież na wykupno praw dawniej nabytych.

Na podstawie tej to wyż wymienionej ustawy krajowej, urządzającej rybołowstwo, zapadło organiczne rozporządzenie namiestnicze z d. 21 sierpnia 1890 (Dz. u. kr. l. 39) o tworzeniu u nas rewirów rybackich. Po myśli tegoż aktu podzieliła obecnie (23 maja 1894) nasza administracyjna władza krajowa na dwadzieścia sześć rewirów całe porzecze Wisły i jej pomniejszych dopływów, z wyjątkiem tedy Soły, Skawy, Raby, Dunajca, Wisłoki i Sanu, które później podpadną regulacji.

Aby ustalić to rozgraniczenie rewirów, obwieszczono w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* z 12 czerwca edykt z opisem terytorjalnym tychże 26 rewirów, a zarazem wezwano wszystkich, którzy domagali się uznania jednego z tych 26 okręgów za ich rewir własny, tudzież gminy albo obszary dworskie, przypisujące sobie, mocą ustawy krajowej z 31 października 1887, prawo do rybołowstwa w naturalnych wodach rewiru, aby z wnioskami i dowodami swemi zgłosiły się w terminie 60-dniowym, kończącym się 14 sierpnia 1894 r. do tego starostwa powiatowego, w którego obrębie rewir odnośny się znajduje, lub też do jednego z nich, gdyby rewir rozciągał się na obszary kilka starostw. Na ostatku oznajmia tenże edykt, że po zakończeniu regulacji, dzikie rybołowstwo raz na zawsze ustanie.

Wielkie zatem dzieło, bacząc na kilkoletnie i kosztowne prace przygotowawcze techników i hydrografów, dochodzi do swego kresu prawie niedostrzeżone przez licznych interesentów. Już może drugie ich pokolenie korzystać będzie z nowoutworzonego i z czasem obfitego źródła dobrobytu, z którego na Zachodzie gminy opłacają prawie wszystek przypadający na nie podatek gruntowy.

Nadto po regulacji przybędzie nam wskutek podźwignienia rybołowstwa, nowy gatunek pożywienia mięsnego, który dotąd przystępny był jedynie warstwie zamożniejszej.

Punktem ciężkości w naszej rybackiej ustawie krajowej jest pogląd; że poważne i intratne gospodarstwo rybne zależy od niedopuszczania zbytniego, a niezmiernie szkodliwego rozdrobnienia w rybołowstwie, następnie od wyklnczenia nietylko dzikiej, ale także wszelkiej innej rabunkowej gospodarki, jakąby niezawodnie i gminna, z istoty rzeczy samej, być musiała. Do tego celu zmierzają też: obszerne rewiry i długoletnie dzierżawy, zostające pod czujnym dozorem powiatowych wydziałów rybackich.

Wytworzy się przeto u nas z czasem osobny stan gospodarzy i hodowców rybnych, którzy, mając zapewniony dobrobyt, będą mogli utrzymywać ład w rybołowstwie, a dawać zarobek licznym współpracownikom i niezbędnemu zastępowi strażników.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Węgierska prasa katolicka stanowczo zaprzecza doniesieniom liberalnych dzienników węgierskich, jakoby niektórzy biskupi okazywali skłonność pogodzenia się ze ślubami cywilnemi i zaniechania dalszej opozycji przeciw tak zwanym reformom kościelnym. *Magyar Allam* donosi, że książę-prymas zwołał episkopat na konferencję w d. 17 i 18 sierpnia, na której ma zapaść decyzja proszenia korony. aby ustawie o ślubach cywilnych odmówiła sankcji monarszej. Tryumfy ministra Wekerlego w każdym razie są jeszcze przedwczesne.

Epopea anarchistyczna nie kończy się we Francji. Zaledwie w Lugdunie załatwiono się z Caseriem, a już począł się w Paryżu proces 30 anarchistów. Sensacyjność nabiera tu odrębnego kolorytu, bo wedle nowej, obowiązującej już ustawy, publikacja przesłuchiwania jest wzbroniona. Wiadomości tedy są nader szczupłe. Między oskarżonymi brak Pawła Réclusa i Aleksandra Cohena, którzy zdołali czmychnąć; inni, teoretycy i „praktycy“, oraz 2 kobiety, rozglądają się z obojętną twarzą, często z uśmiechem po sali; każdą parę oskarżonych przegradza żołnierz z bagnetem. Świadków przeszło stu.

Olbrzymi akt oskarżenia nie zawiera właściwie nic nowego. Dwaj główni oskarżeni: Jean Grave i Sebastjan Faure. znani są jako zacietrzewieni anarchiści; pierwszy działał w charakterze redaktora *Revolty*, drugi jako zapalony mowca. Inni oskarżeni byli pomocnikami; między nimi zwraca uwagę wytworna postać Fénéona, urzędnika ministerjalnego, który, jak to mówią, nosił płaszcz na dwóch ramionach: w dzień załatwiał sumiennie akta ministerstwa wojny. w nocy zaś przyjmował wizyty Henry'ego, a przez całą dobę przechowywał dynamit. Między kobietami znajduje się także niejaka Cazal, kochanka Ortiza, który zuchwale włamywał się do mieszkań na rachunek anarchji.

Rozprawom przewodniczy Dayras. Po odczytaniu aktu oskarżenia zażądał prokurator Bulot zastosowania nowej ustawy i mimo opozycji obrońcy Aubana, trybunał przychylił się do tego wniosku. Tyczy się to naprzód przesłuchania dwóch głównych oskarżonych.

Następnie przesłuchiwano Chatela, autora artykułów w *Revue Libertaire*, w których sławił zbrodnie anarchistów; Szweda Agnelego, pośredniczącego między francuskimi a belgijskimi anarchistami, oraz Elizeusza Bastarda, gorącego podżegacza na zebraniach anarchistów. Wszyscy przyznają się do anarchizmu, ale przeczą, jakoby należeli do sprzysiężenia. Do przestępstw nie przyznają się wcale. W ciągu rozpraw zażądał oskarżony Faure aby rozciągnięto zakaz publikacji przesłuchania i na innych oskarżonych, do czego się jednak trybunał nie przychylił, skarciwszy niewłaściwe wmięszanie się Faura.

Tyle z pierwszego dnia rozpraw.

Na uwagę zasługuje interwiew jednego z współpracowników touluskiego *Expresse du Midi*, z odwiecznym pretendentem, hr. Paryża. Potomek Burbonów mówił mianowicie o wyborze Casimir-Periera, oraz o anarchistach, czyli o najaktualniejszych rzeczach Francji. Jakkolwiek przyklasnąć trzeba jego twierdzeniu, że czas już, by Francja zrzuciła jarzmo radykałów i masonów i wprowadziła napowrót Boga do szkoły i ustawodawstwa, to jednakże trudno taić ubolewania. że, bądź co bądź, przychylna z tej strony opinja o nowym prezydencie tylko przyczynić się może do sparaliżowania tegoż — jeśli w ogóle są — dobrych chęci. Hrabia Paryża zalecał nadto swoim zwolennikom czujność, bo czasy są niepewne, ale zarazem rezerwę wobec nowego rządu.

Mamy do zapisania nowy objaw oziębiania

się flirtu rosyjsko-francuskiego. Duma nadnewskiej stolicy uchwaliła mianowicie upamiętnić srebrne wesele cara wybudowaniem olbrzymiego mostu. Było to wkrótce po toastach kronsztadzkich, frankomanja uniosła tedy sławetnych ojców Petersburga tak daleko, że bez rozpisania konkursu oddano projekt budowy francuskiemu towarzystwu za honorarjum 6.000,000 rubli.

Dziś, zdaje się, nabrała duma przekonania że uścisk dłoni nadsekwańskich braci wypadłby odrobinkę za drogo... Na burzliwem bowiem posiedzeniu unieważniono układ z Towarzystwem francuskiem, i to pod presją tych właśnie, którzy do niedawna liczne kruszyli kopje za przymierzem caratu z Rzecząpospolitą. *Tempora mutantur...*

Z azjatyckiego teatru wojny nadeszły interesujące wyjaśnienia, świadczące chlubnie o przenikliwości rządu japońskiego. Donoszą mianowicie, że napad floty japońskiej na przewozowe statki chińskie był skutkiem wiadomości o koncentrowaniu się sił chińskich w Mukden, w stolicy Mandżurji. Jest to miejscowość święta dla Chińczyków, w niej bowiem znajdują się groby panującej dziś w Chinach dynastji. Połączona z innemi częściami Mandżurji znakomitemi traktami, nie posiada żadnych dróg komunikacyjnych w stronę Korei. Chińczycy więc umyślnie przewlekali rokowania z Japonją, aby zyskać na czasie, skoncentrować w Mukden olbrzymią armję mandżurską i przerzucić ją następnie na Koreę, gdzieby z łatwością zgniotła małe siły japońskie. Na nieszczęście przewąchano wszystko w Tokio i Japonja pokrzyżowała bezwłocznem wystąpieniem chińskie zamysły.

Łaski pruskie.

Piszą nam z Poznania z dobrego źródła: „W marcu r. b. uczynił ks. arcybiskup Stablewski wniosek do ministra oświecenia o przywrócenie szkół PP. Urszulanek w Poznaniu, które wydalone z księstwa, osiedliły się u was w Krakowie i w Tarnowie. Urszulanki niemieckie od lat wielu już wróciły i otworzyły na nowo swe zakłady w Berlinie, w Wrocławiu, Liebenthalu i innych miejscowościach. Podobno sam naczelny prezes zaopiniował, że dla rodzin wyższych, szkoły Urszulańskie są potrzebne, gdyż w braku miejscowego zakładu, wysyłają dzieci za granicę.

W tych dniach dano z Berlina odpowiedź odmowną. Minister nie uznaje potrzeby tego zakładu w Poznaniu, ponieważ tam istnieje wyższy zakład wychowawczy imienia Ludwiki (protestancki), nadto 6 pensjonatów prywatnych, (które nb. istniały przed wydaleniem Urszulanek i Sercanek z Poznania).

Odpowiedź ta jest wymownem świadectwem uprzejmości pruskiej i odpowiedzią jasną, jakiej polityki trzymają się względem Wielkopolski.

Ziemię Wam przy pomocy kolonizacji zabieramy; dzieci posyłajcie do zakładu protestanckiego im. Ludwiki; o potrzebie przywrócenia zakonnic, nie nowela naprawiająca krzywdę stanowi, nie wołanie Arcypasterza coś znaczy, lecz racja stanu. Pamiętajcie, żeście obywatelami drugiej klasy. Teraz, po głosowaniu za nowelami wojskowemi, nie dbamy o was! Kościelski i spółka odbierają prąd zimnej wody“.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 7 sierpnia.

Ostatnie posiedzenie Towarzystwa gorzelników polskich, odbyło się wczoraj popołudniu. P. Hordyński wygłosił odczyt na temat: „Czy jest potrzebnem zakładanie fabryk drożdżowych u nas i jakich?“ Prelegent wykazał, że przemysł drożdżowy leży u nas odłogiem, mimo znacznego rozwoju gorzelnictwa — i zasilamy się z fabryk zagranicznych. Na prowincji daje się uczuwać brak drożdży. Gorzelń, połączonych z fabrykami drożdży prasowanych, jest w Austrji 30, z tego połowa jest znaczniejszych; w Galicji jest ich trzy. Przedstawiwszy sposób fabrykacji drożdży, zakończył prelegent wnioskiem zawiązania spółki, celem „założenia i prowadzenia pierwszej krajowej gorzelni, połączonej z fabryką czystych drożdży prasowanych metodą powietrza, w zachodniej Galicji“. — Wniosek powyższy znalazł żywy odgłos w zgromadzeniu. P. Eustachy Czarnowski, właściciel dóbr Podgórska Wola w pow. tarnowskim, oświadczył natychmiast chęć przystąpienia do spółki z udziałem 5000 złr. — P. Ihnatowicz podziękował p. Hordyńskiemu za inicjatywę i zaproponował, ażeby następny numer *Gorzelnika* poświęcić tej sprawie i rozesłać wszystkim właścicielom gorzelń w kraju. Uchwalono.

P. Czarnowski poruszył następnie sprawę rozszerzenia *Gorzelnika*, w kierunku więcej naukowym i umieszczania w nim artykułów, tłómaczonych z zagranicznych pism fachowych.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, uchwalono przyszły Zjazd odbyć we Lwowie i wybrano pp.: Urbanowskiego starszego i młodszego, oraz prof. Pawlewskiego honorowymi członkami Towarzystwa.

P. Horodyński ogłosił zamknięcie Zjazdu, poczem zgromadzeni udali się na Wystawę. Wieczorem odbył się bankiet pożegnalny uczestników Zjazdu.

Członkowie straży skarbowej, na posiedzeniach, odbytych wczoraj i dziś, pod przewodnictwem p. Leona Schwarza, po szczegółowych rozprawach nad całym statutem, obejmującym 100 paragrafów, przyjęli statut według projektu przedłożonego przez wybrany *ad hoc* komitet. W myśl postanowień statutu mają być wybrane: wydział Towarzystwa, komisja kontrolująca i inne ciała administracyjne. Wybory odbędą się prawdopodobnie na dzisiejszem lub jutrzejszem posiedzeniu, na które zaproszono p. wiceprezydenta, dra W. Korytowskiego. Na tem Zjazd członków straży skarbowej będzie zamknięty.

Liczne grono osób z rozmaitych sfer, przeważnie lekarskich i nauczycielskich naszego miasta zgromadziło się wczoraj wieczorem, w górnej sali restauracji Zoglmanna, na placu Wystawy, ażeby skromną wieczerzą podjąć bawiącego w naszym grodzie prof. dra Henryka Jordana, tyle zasłużonego około podniesienia moralnego i fizycznego zastępów młodego pokolenia dziatwy krakowskiej. Obok solenizanta zajęli miejsca: dyrektor Wystawy, dr Zdzisław Marchwicki, posłowie: Roszkowski, Michalski, dr Goldmann, dalej p. St. Tomkowicz z Krakowa, radca szkolny dr Baranowski i wielu innych.

Pierwszy toast, na cześć znakomitego gościa i filantropa, wzniósł dr Obtułowicz, jako jeden z uczniów prof. Jordana. Następnie dr Baranowski zaznaczył etyczną stronę działalności solenizanta, podnosząc, że dał przykład, jak należy wychowywać młodzież silną, zarówno fizycznie, jak duchowo, i w ten sposób uszlachetniać naród. W tym samym duchu przemawiał dr Skałkowski, jako członek wydziału „Szkoła“. Dr Jordan, odpowiadając na toasty, przypomniał epizod ze swej młodości, kiedy to pewien rozumny pedagog wskazał mu drogę pracy i obowiązków wobec społeczeństwa.

Mowca, wierny powziętemu wówczas postanowieniu, chciałby być takim pedagogiem dla najszerszych kół młodzieży. W podziękowaniu za słowa uznania wzniósł dr Jordan toast na rozwój Lwowa i powodzenie Wystawy w ręce dra Marchwickiego. Przemawiali następnie: dr Ziembicki, który położył nacisk na kierunek narodowy, w jakim dr Jordan wychować pragnie młodzież, i dr Goldman, który sławił miłość Ojczyzny, widniejącą w czynach solenizanta.

P. Tomkowicz, wskazując świetne dotychczasowe wyniki Wystawy, wyraził się, że wszyscy pragnęlibyśmy być obywatelami Lwowa, który tyle składa dowodów żywotności i postępu. Prof. Jordan jest niejako obywatelem miast Lwowa i Krakowa, bo we Lwowie się wychował, w Krakowie pracuje i działa na szerszej arenie naukowej i społecznej, więc w jego ręce wzniósł mowca toast: „Kochajmy się!“ wyrażające życzenie, ażeby między oboma miastami zadzierzgnął się serdeczniejszy węzeł sympatji i wspólności duchowej.

Przemawiali jeszcze: p. radca Baranowski na cześć kobiet polskich i dr Marchwicki, który, nawiązując do słów dra Tomkowicza, wyraził życzenie, iżby mogły się one stwierdzić przybyciem oficjalnej niejako wycieczki obywatelstwa krakowskiego na Wystawę krajową. Uczta zakończyła się około godz. 11-ej w nocy.

Równocześnie niemal z odjazdem „Dzieci krakowskich“, przybyło wczoraj wieczorem do Lwowa 450 dzieci szkolnych z Przemyśla, do których przyłączyło się wiele osób starszych, nauczycieli i rękodzielników przemyskich.

Dzisiaj, o godzinie 2 minut 36 po południu, przybyli do naszego miasta pociągiem stryjskim, dostojnicy węgierscy, mianowicie: prezes gabinetu dr Wekerle, minister handlu Lukacs i minister dla Kroacji Josipovich, dalej prezydent węgierskich kolei państwowych, radca ministerjalny, członek Izby panów Ludwigh, radca ministerjalny Gränzenstein i radca sekcji Popovic. Tym samym pociągiem przybyli także redaktorowie p. Ödön Gájari, poseł sejmowy i naczelny redaktor *Nemzeta*, Berenyj z dziennika *Budapesti Hirlap*, Brody z dziennika *Magjar Hirlap* i dwóch innych dziennikarzy, z tych jeden reprezentant pisma *Magjar-uszag*, wreszcie kilka innych osób, między temi syn prezesa gabinetu, p. Wekerlego. Goście węgierscy odbyli podróż w trzech salonowych wagonach państwowej kolei węgierskiej, które przyłączono na granicy do pociągu galicyjskiego.

Na ich powitanie przybyli w imieniu dyrekcji Wystawy dr Marchwicki, a w imieniu oddziału węgierskiego na naszej Wystawie, dr Kovacs. Peron zajęła dość liczna zebrana publiczność, wśród której znajdowało się kilkanaście Węgrów. Gdy pociąg przybył na dworzec, odezwały się okrzyki: „Eljen!“ Po powitaniu prezesa gabinetu przez dr Machwickiego i wzajemnem przedstawieniu, udali się goście do miasta. Dr Wekerle i dr Marchwicki wsiedli do pierwszego powozu, pp. ministrowie Lukacs i Josipovich do drugiego, inni dostojnicy zajęli miejsca w następnych powozach. Wszyscy zamieszkali w hotelu „Imperial“, skąd po krótkim wypoczynku, udadzą się na Wystawę, gdzie o godz. 4 po południu, odbędzie się obiad w restauracji francuskiej. Goście węgierscy pozostaną w naszem mieście do jutra wieczora.

Przybyli do Lwowa, celem zwidzenia Wystawy naszej, p.: dr Bolesław Krykiewicz, dr Władysław Rabski i dr J. Szuman, założyciele i współpracownicy *Przeglądu Poznańskiego*. Bawią we Lwowie również: inżynier Rakowicz i sędzia Jagodziński ze Szląska.

Wczoraj po południu przybyli do Lwowa dwaj cykliści z Buffalo. Jeden z nich jest Polakiem i nazywa się Kościółek. Drogę z Radymna na Janów przebyli w jednym dniu.

Premjowanie III. okresowej wystawy ogrodniczej. Ks. Hier Lubomirski z Rozwadowa otrzymał za najpiękniejsze ananasy medal srebrny. Ks. Adam Sapieha z Krasiczyna medal bronzowy za ananasy. Ogród szkoły w Nowym Sączu za kolekcję agrestu, porzeczek, jabłek i gruszek medal bronzowy. Hr. Jerzy Borkowski z Gródka list pochwalny za morele. Ks. Adam Sapieha z Krasiczyna za obfity zbiór pięknych warzyw medal srebrny. Antoni Klimowicz ze Lwowa za bogatą kolekcję pełnych begonij medal srebrny. Woliński i Kaczyński za kolekcję begonij medal bronzowy. Iwa br. Brunicka ze Strzałkowa za najpiękniejszy zbiór gesner-jaceów medal srebrny. Jan Klimowicz ze Lwowa za piękne gloksynie medal srebrny. Fryderyk Stark ze Lwowa za bogaty zbiór pięknych goździków medal srebrny. Woliński i Kaczyński za gustowne zestawienie roślin ozdobnych medal srebrny. Jan Klimowicz za rośliny ozdobne medal srebrny. P. Kaz. Piątkowski zestawił najpiękniejszy i najobfitszy zbiór pelargonij oraz odszczególnił się bardzo gustownem przybraniem oddziału szklarni roślinami liściastemi, ale wobec tego, że nie konkurował o nagrody, nie mógł być odszczególnionym.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Dyrekcja okręgu skarbowego w Samborze podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że opróżniona hurtowna sprzedaż tytoniu, połączona z drobną sprzedażą materjałów tytoniowych i stemplowych w Stryju zostanie nadaną w drodze publicznej konkurencji za pomocą pisemnych ofert.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Marjana Muszyńskiego i Marjana Jarosława dw. im. Soniewickiego praktykantami rachunkowymi przy Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

56 (Ciąg dalszy).

— Chciałem powiedzieć, że było to ułudą. Fivecreek nie poznał bowiem w nagłem zjawisku nikogo z obecnych na parowcu, spytał go też, co robi w tem miejscu.

— Dalej?

— Źle wyszedł na tej niewczesnej ciekawości — kończył Craigton. — Usłyszał słów kilka w nieznanym mu języku... potem krew mu się ścięła w żyłach, od dotknięcia, jakby kawałka lodu. Tak go to przeraziło, że padł jak długi na podłogę.

Kapitan wzruszył ramionami.

— Fivecreek upił się, jak zwyczajnie i... to wszystko śniło mu się poprostu.

— Nie sądzę, panie kapitanie... Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia piorunującego, dzielny chłopak zerwał się i pogonił za tem niezwykłem zjawiskiem. Zniknęło mu jednak z oczów w oddziale z nieboszczykami, z łoskotem, jakby piorun nagle uderzył.

Auretta spojrzała na ojca, pół serjo, a na pół z drwiącym uśmieszkiem. Domyśliła się, z łatwością, kto był sprawcą tego popłochu. Śmiała się więc w duchu na myśl, że Lavarède został upiorem dla całej załogi. Zrozumiała i powód, który zmusił Armanda do opuszczenia kryjówki. Myśl, że może głód cierpi, ściskała ją za serce i srodze niepokoiła.

Kapitan zamilkł na chwilę. I on był tem widocznie zafrasowany. Regulaminy używane na okrętach, nie przewidziały *casus'a* tak nadzwyczajnego, jak pojawienie się na pokładzie... duszy pokutującej! Co ma uczynić z tym fantem? Jakoś na razie nie znajdował odpowiedzi na tak drażliwe pytanie, uznał więc szanowny *yankee*, za zwrot najbardziej dyplomatyczny, udawać pod tym względem zupełnego niedowiarka.

— Panie Craigton — przemówił tonem drwiącym — nie pojmuję, jak możesz, będąc wyższym oficerem marynarki, powtarzać bzdurstwa podobne? Chciej uprzedzić odemnie tego bałwana Fivecreek'a, że jeżeliby mu się kiedy przydarzyły takie nadzwyczajne awantury i konszachty z upiorami, każę go okuć w żelaza, aby ochłodzić cokolwiek jego rozgorączkowaną wyobraźnię.

Craigton skłonił się nisko... i został tak zgięty we dwoje, skamieniały, ubezwładniony, i przemówił te słowa:

— Mojem zdaniem, majtek nie śnił bynajmniej. Ja sam zostałem nagle w nocy przebudzony łoskotem niesłychanym, który zdawał się wychodzić z miejsca, gdzie trumny złożono.

Wszyscy zwrócili się ku mówiącemu. Był nim Bouvreuil w własnej osobie. Stał od kilku minut na pomoście. Wysłuchał, niepostrzeżony przez nikogo, raportu Craigton'a. Zauważył również zaniepokojenie młodej Angielki. Przewąchawszy pewną styczność, między opowieścią majtka, a nagłem zniknieniem swojego przyszłego zięcia, wmięszał się i on do rozmowy. Kapitan zmierzył natrętnika od głowy do stóp.

— Pan twierdzisz zatem, żeś słyszał na własne uszy?...

— Powtarzam raz jeszcze, słyszałem łoskot straszliwy.

— A czy zauważyłeś pan, o której godzinie zostałeś zbudzonym? — badał zastępca kapitana.

— O samej północy.

Craigton potrząsł głową.

— To właśnie pora oznaczona przez Fivecreek'a... — bąknął zcicha.

Kapitan przestał się śmiać. Nie był on żadnym filozofem, bawiącym się w niedowiarstwo. Mało co więcej oświecony i wykształcony niż ogół jego załogi. Mathew poza swoją służbą, którą znał na palcach, był zresztą wielce ograniczonym we wszystkiem. Nie można się więc dziwić, że podzielał w zupełności zabobonne przesądy i zapatrywania swoich podwładnych. Próbował zrazu drwić z tej całej awantury. Świadectwo atoli, jednego z pasażerów, nadawało niezwykłemu wydarzeniu cechę wiarogodności niezaprzeczonej. Nie podpadało dotąd żadnym wątpliwościom, że na statku, prócz innego ładunku, znajdowała się niestety!... i dusza pokutująca! Mathew zastanawiał się głęboko nad tą kwestją drażliwą, jak potrafi żyć przez tyle dni na jednym pokładzie z upiorem? Na tę myśl zdrętwiał cały. Podobne towarzystwo nie należy do najprzyjemniejszych. Auretta czytała w jego twarzy, jakby w księdze otwartej, odgadując z oczów co myśli. Spróbowała nadać inny kierunek tym myślom biedaka, wielce strwożonego i zakłopotanego.

— Sądzę — wtrąciła od niechcenia — że spadła poprostu jakaś paka źle przymocowana, budząc tego pana.

Wskazała ręką na Bouvreuil'a.

Ten nie spuszczał jej z oka. Jego przypuszczenia zmieniły się teraz w pewność. Wziął sobie za zadanie sprzeciwiać się i drażnić młodą Angielkę. Pospieszył też z odpowiedzią.

— Zapewne, mogłoby i tak się zdarzyć... Tylko, że ten domysł nie tłumaczy nam jeszcze dziwnego spotkania Fivecreek'a, z jakąś istotą nadziemską — dodał z miną dobroduszną, jakby lis stary trzech zliczyć nie umiał.

— Byłoby zresztą nader łatwo sprawdzić rzecz całą i dowiedzieć się dokładnie, co w tem jest...

— A jakim sposobem? — przerwał mu kapitan gorączkowo. — Proszę bardzo, chciej pan mówić dalej.

— Upior (jak majtek zawzięcie utrzymuje) zniknął pod pomostem w miejscu, gdzie złożono nieboszczyków. Wystarczy zatem postawić na noc wartę. Jeżeli rozumowanie tej pani — skłonił się nisko Aurecie — jest słuszne, nie pojawi się więcej nic nieprawidłowego. Jeżeli zaś majtek dobrze widział i nie bredzi po pijanemu, ów upior będzie dalej swoje sztuki wyprawiał. Wtedy wyjaśnią się wszelkie nasze wątpliwości, zamieniając się w pewność niezbitą. W takim razie nie pozostanie nam nic innego, jak kazać odprawić kilka mszy, aby uzyskać dla tej biednej duszy... no! i dla nas samych... spokój pożądany.

Auretta lekko pobladła. Warta postawiona u drzwi, to śmierć głodowa dla Lavarède'a, lub wykrycie jego tajemnicy. Wybór niemożliwy, fatalny między temi dwiema ostatecznościami.

A jednak Mathew uszczęśliwiony tak łatwem rozwiązaniem kwestji wszystkich udręczającej, przez starego lichwiarza, zwrócił się natychmiast do swego zastępcy, zacierając ręce z najwyższem zadowoleniem.

— Zrozumiałeś, panie Craigton?

— Doskonale, panie kapit nie.

— A więc! proszę czuwać nad tem, aby miejsce z nieboszczykami było odtąd pilnie strzeżone.

Bouvreuil rzucił Aurecie spojrzenie bazyliszka, zjadliwo-tryumfujące. Ta odwróciła głowę w stronę przeciwną. Lichwiarz miał jednak czas zauważyć, że oczy jej jakby naraz mgłą zaszły... zwilgotniały najwyraźniej. Rzeczywiście Aurettę dotknął boleśnie rozkaz wydany przez kapitana. Porywała ją chęć szalona rzucić się na nikczemnika, schwycić za gardło i zdusić jak żmiję jadowitą. O mało troska wieczna, żeby być w każdym czynie *correct*, tkwiąca tak głęboko w umysłach wielko-brytańskich... o włos — powtarzamy — nie została zwyciężoną i... zapomnianą. Teraz odczuwała najwyższą nienawiść dla Bouvreuil'a. Bez skrupułu, okiem nie mrugnąwszy, byłaby rada patrzeć na śmierć niegodziwca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Wynalazek pary był bardzo doniosłym, temu nikt nie zaprzeczy, zastosowanie jej, jako siły poruszającej do maszyn, dowodzi wielkiej przedsiębiorczości ducha ludzkiego. Lecz gdyby ci, co na tem polu czynili pierwsze doświadczenia, mogli byli przewidzieć, jak dalece wynalazki ich wstrząsną podwalinami ustroju społecznego, na pewno wyrzekliby się swych pomysłów.

Dziś, kobieta wciągnięta do przemysłu fabrycznego, wpada niejako pomiędzy tryby koła zębatego. Wydobyć jej stamtąd nie sposób. Zęby gruchocą jej organizm, lecz trzebaby zatrzymać chyba maszynę, by nieszczęsną uwolnić z jej uścisków.

Doprawdy, trudno, niemal niepodobna, wyszukiwać środków na zaradzenie złemu. Wszelkie sposoby dotychczas stosowane, są lekiem powierzchownym, uśmierzającym chwilowo ból dotkliwy. Choroba jednak nurtuje zakorzeniona głęboko i podcina zasady społeczeństwa, bo godzi bezustannie w rodzinę.

Niektórzy właściciele fabryk w Anglji widząc to złe, przestali zatrudniać u siebie kobiety. Niestety, przykład nie znalazł naśladowców, a nieliczne wyjątki wśród zła powszechnego nie przyniosły żadnej korzyści.

A jednak stan podobny na zawsze ostać się nie może, gdyż inaczej pewna część ludzkości popaśćby musiała w zdziczenie obyczajów, dające się chyba porównać z egzystencją ludów, do których światło cywilizacji jeszcze nie dobiegło. W głębiach Afryki stan podobny jest możliwym, wszystko bowiem do niego się stosuje. W Europie nie mógłby długo się utrzymać, bez szkody dla ogółu.

Nie naszą rzeczą rozpatrywać tę kwestję zasadniczo, nie naszą szukać sposobów na jej rozwiązanie. Wyliczając zajęcia kobiece, musieliśmy tylko wskazać i pracę fabryczną, a wskazawszy ją, ocenić jej wartość dla kobiety. Reszta nie do nas należy.

Pomiędzy kobietami, zarabiającemi pracą ręczną na utrzymanie, jest jeszcze jeden zastęp, stosunkowo liczny, a tworzący niemal klasę odrębną. Kobiety tej klasy nie uprawiają, właściwie powiedziawszy, zawodu, t. j. jakiegoś zajęcia fachowego, ponieważ jednak praca daje im środki do życia, zasługują zatem na uwagę.

Mamy tu na myśli cały szereg służących, zacząwszy od pomywaczki, a skończywszy na pokojówce i niańce.

W rozprawie p. t.: „Czy się żenić", zamieściliśmy rozdział osobny, dotykający kwestji służby. Gdybyśmy chcieli obszerniej omówić tę kwestję, musielibyśmy rozdział ów powtórzyć.

Wykazaliśmy tam stosunek służby do chlebodawców, tu chcemy tylko przyjrzeć się temu rodzajowi zajęcia i wykazać zarówno korzyści jego, jak i strony ujemne.

Służba dawniej, przez całe szeregi lat, była prawdziwym zawodem, któremu poświęcano się nie chwilowo, lecz na całe życie i w którym pozostawano całemi pokoleniami, o ile wypadek, kaprys losu, lub wyjście za mąż, nie było przyczyną porzucenia tego zajęcia.

Zdarzało się też często, że nawet i wyjście za mąż, nie zmieniało obranej raz drogi. Mąż służył jako woźnica, lokaj, lub ogrodnik, żona zaś spełniała usługi przy pani domu lub w kuchni.

Służące, nie zmieniając chlebodawców, jak się to obecnie praktykuje, dochodziły często do względnego dobrobytu, dzieci swe umieszczały w tej samej rodzinie lub u znajomych, a za pracę swą miały pewność, że nigdy nie zaznają nędzy, chociażby wiek podeszły lub choroba nie pozwoliły im spełniać obowiązków. Służba liczyła się niemal do rodziny i nie było wypadku, by ktoś wyrzucił, jak to powiadają „na bruk" służącego lub służącą, jeśli pracować nie mogli. Wierność i przywiązanie, były to najważniejsze przymioty, jakich poszukiwano w tej sferze ludzi i dobrze za nie wynagradzano. (Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 9 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Kamilla z Lelis i Romana wyznawców: jutro Wawrzyńca i Filomeny męczenniczki.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Radca dworu p. Seferowicz,** dyrektor poczt i telegrafów w Galicji, wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Fonetyka. Ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z Ministerstwem oświaty rozporządziło, aby wszystkie sądy w Galicji i na Bukowinie używały w aktach ruskich pisowni fonetycznej, zaprowadzonej od zeszłego roku w szkołach galicyjskich i bukowińskich. Wyższy sąd krajowy we Lwowie, podając to ministerjalne rozporządzenie do wiadomości sądów, równocześnie polecił im nabyć słownik, ułożony przez dra Lewickiego w tym celu, aby w sądach ujednostajnić terminologię ruską.

Egzamina nauczycielskie dla szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Krakowie w dniu 17 września b. r.

Zakupno obrazów. Hr. I. Milewski zakupił obrazy W. Wodzinowskiego: „Bratnie dusze“, oraz „Odpoczynek żniwiarzy“, z którego kopia przeznaczoną została na premię dla członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie za r. 1894. Zamówił także hr. Milewski własny portret autora powyższych obrazów do swej galerji.

Do Lwowa. Pod kierownictwem p. Bujańskiego pociąg nadzwyczajny na wiec rękodzielniczo-przemysłowy we Lwowie odchodzi z Krakowa d. 11 sierpnia o godz. 7^{20} rano, z Podgórza-Płaszowa o 7^{29}, z Bochni 8^{18}, z Słotwiny 8^{37}. z Tarnowa 9^{19}. z Dębicy 10^{6}, z Sędziszowa 10^{35}, z Rzeszowa, obiad, przyjazd 11^{10}, odjazd 12^{10}, z Łańcuta 12^{33}, z Przeworska 12^{58}, z Jarosławia 1^{22}, z Radymna 1^{46}, z Przemyśla 2^{45}.

Na wszystkich powyższych stacjach, kupującym do tego pociągu bilety, przyznaje się 50% zniżki.

Z Towarzystwa wioślarskiego. W dniu wczorajszym odbyła się na Wiśle próba ratowania topiących się ludzi. Wioślarz Rydel, jadący na „Skulingu“, ratował dwóch wioślarzy, którzy dla próby rzucili się na najgłębszą wodę. Wioślarzowi udało się dać skuteczną pomoc kolegom, podjeżdżając do nich i ułatwiając im przyczepienie się do łódki, z którą pomimo wielkiego obciążenia (łódka jest tylko na jednę osobę obliczona) przybił w kilka minut szczęśliwie do brzegu. Próbę tę skutecznie kilka razy powtórzono.

Oddział wioślarski urządza w niedzielę 12 b. m., o godz. 2 po poł., wycieczkę dla swych nieczynnych członków do Przewozu za Mogiłą. Wioślarze czynni zobowiązali się wszystkich gości przewieść wodą do miejsce zabawy. Wycieczce przewodzić będzie naczelnik oddziału, p. Rudnicki.

W ulicy Szewskiej i na Plantach, tuż przy wylocie ul. Szewskiej, zwracają powszechną uwagę nowe wystawy fotograficzne zakładu artystycznego p. Szuberta. Gustowne ugrupowanie wystawionych fotografij i artystyczne wykończenie portretów jest magnesem, który mnóstwo osób zatrzymuje przed niemi. Z wystawionych fotografij najlepiej się przedstawiają ogromne portrety dam i zdjęcia maleńkich dzieci, dokonane za pomocą aparatu błyskawicznego.

Zbiory hr. Milewskiego dla Krakowa nie są jeszcze stracone! Szlachetny mecenas, uznając trafność naszych uwag, umieszczonych w numerze niedzielnym, jest gotów całą swoją galerję oddać Krakowowi, ale Kraków powinien jej pragnąć. Jutro, w artykule wstępnym, omówimy tę sprawę wyczerpująco.

Fotografja grupy dzieci ze szkół ludowych miejskich, które były na Wystawie lwowskiej wraz z dyrektorem Pająkiem, została wystawioną w oknie sklepu p. I. Fischera na linji A—B. Fotografja ta wykonaną została w jednym z zakładów fotograficznych we Lwowie.

Prof. dr Henryk Jordan powrócił już do Krakowa z Wystawy lwowskiej, dokąd jeździł z pułkiem dzieci krakowskich. Czcigodny opiekun naszych synów wyraża się z wielkiem uznaniem o komitecie wystawowym, który, o ile tylko mógł, ułatwiał dzieciom zwidzanie Wystawy. Również z wdzięcznością wspominał o pani profesorowej Łomnickiej i jej młodych towarzyszkach, które wygodnie rozlokowały chłopców i dały im wyborny wikt, dalej o drze Strojnowskim, który gościnnie podejmował dzieci krakowskie w ogrodzie Kiselki, wreszcie o p. Dienstlu, restauratorze w Przemyślu, który przygotował przejeżdżającym wspaniałe śniadanie. Dzieci powróciły zdrowe i uszczęśliwione swą podróżą.

Prezydent miasta wysłał wczoraj telegram do komitetu wycieczki węgierskiej, z zapytaniem, jaka liczba osób przybędzie do nas i prosił jednocześnie o wysłanie z Pesztu delegatów dla ostatecznego porozumienia się co do przyjęcia przygotowywanego w Krakowie.

* **Pamięci straconych** pięciu członków Rządu narodowego poświęcone nabożeństwo żałobne odprawił wczoraj, w kościele OO. Pijarów, ks. Brzozowski wobec zgromadzonych uczestników powstania z r. 1863 i 1864. przedstawicieli Rady miejskiej, druhów Sokołów, korporacyj cechowych z chorągwiami i wreszcie licznej publiczności. Do kościoła przybyli również krewni męczenników warszawskich. Podczas nabożeństwa grał na organach i śpiewał p. St. Stępniowski. Obchód patrjotyczny zakończył się odśpiewaniem przez zgromadzonych w kościele hymnu „Boże, coś Polskę“.

Skazani. Z Warszawy donoszą pod dniem 13 z. m.: W dniu 20 lipca aresztowano studentów, oskarżonych o udział w demonstracji kwietniowej i uwolnionych pierwotnie z powodu stanu zdrowia. Jeden z aresztowanych zaprotestował, twierdząc, że nie prosił nikogo, żeby go wypuszczono, że nie ma chęci jechać do gubernji północnych w zimie, kiedy podróż jest uciążliwsza niż w lecie i więcej kosztuje. Policmajster uznał te argumenty i zapewne przedstawił je władzy wyższej, wskutek czego wszystkich, należących do tej kategorji, tj. skazanych na „dosiadywanie“ kary, po kilku dniach wypuszczono. Czy to jest jednak decyzja ostateczna, trudno powiedzieć, bo w całej tej sprawie poglądy i postanowienia władz rosyjskich ciągle się zmieniają.

Uzupełniając wiadomości podane poprzednio w pismach zakordonowych, podajemy z najzupełniej wiarogodnego źródła, że przeniesienie w czerwcu do cytadeli redaktora *Głosu* J. K. Potockiego i literata W. Jabłonowskiego nastąpiło wskutek tego, iż prócz zarzutu uczestnictwa w demonstracji, oskarżono ich „o stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi“. Oskarżenie to unieważniono dla braku danych. Jabłonowski obecnie został wypuszczony i ma być wysłany na dwa lata do gubernji orenburskiej. Potocki zaś skazany na 4 miesiące więzienia (do 20 sierpnia) i 5 lat pobytu w Rosji północnej.

W piątek wypuszczono z cytadeli pannę Smoleńcówną (bez kaucji). Niedawno aresztowano prawdopodobnie w sprawie socjalistycznej mularzy (Tarasa, Podsiadłego, Wojtasa i Bartoszewicza), przed kilku tygodniami zmarł w cytadeli robotnik Sidorowicz.

Z Zakopanego piszą nam d. 7 b. m.: Wczorajszy koncert w sali zakładu dra Chramca, na dochód funduszu kościoła w Zakopanem, udał się znakomicie tak pod względem wykonania przez pannę Zaleską i pana Florjańskiego, jako też i pod względem finansowym, gdyż przyniósł czystego dochodu 350 złr. — W piątek odbędzie się koncert staraniem p. prof. Walerego Eljasza, na korzyść budowy szkoły w Białej.

Z Niepołomic piszą nam, że w tem mieście grasuje jakiś opój, który jest plagą mieszkańców. Człowiek ten napada ludzi na ulicy, mówi im impertynencje, a wobec dam pozwala sobie uwag i żartów, które im na twarz rumieńce wstydu wywołują. Magistrat jest głuchy na to, a przecież przez wzgląd na moralność publiczną nie powinienby tego cierpieć. Mamy nadzieję, że choć teraz wglądnie on w tę sprawę.

Odczyt p. Henryka Sienkiewicza, na rzecz budowy kościoła w Zakopanem, odbędzie się tamże w sali Towarzystwa Tatrzańskiego dnia 15 sierpnia b. r. o godz. 7-ej wieczór.

Straż celna austrjacka, jak donosi *Gaz. Kielecka*, otworzyła już na pograniczu gub. kieleckiej komory i rogatki graniczne dla przejazdu za 8-dniowemi kartami legitymacyjnemi. Wyjątek robiony jest tylko dla chałatowych żydów, których przez punkty graniczne nie przepuszczają. Ci muszą jechać przez Granicę i Szczakowę.

Ze sportu. Część stajni wyścigowej J. U. Niemcewicza nabył niedawno p. Stefan Niezabytowski. Reszta koni tej stajni, a mianowicie ogier „Touchstom“ po „Alboinie“, trzy matki i kilka sztuk młodzieży będą sprzedane drogą licytacji publicznej w dniu 24 b. m., w Skokach, o 10 wiorst od Brześcia Litewskiego.

Kwiatki stylowe. Jeden z lwowskich dzienników, w których żydowstwo, niestety, rozsiadło się już na dobre, tak opisuje twórcę ślubów cywilnych na Węgrzech:

„Z trzeciego wagonu salonowego lekkim krokiem wyskoczył prezydent gabinetu węgierskiego dr Wekerle. Postać to na pierwszy rzut oka zwracająca uwagę, a nader sympatyczna. Wysoki, barczysty z twarzą poczciwie, możnaby rzec, jowialnie uśmiechniętą, wygoloną dokoła, z wyjątkiem małych bakenbardzików, wydaje się w pierwszej chwili raczej bankierem, lub typowym mieszczaninem średniej zamożności, aniżeli prezydentem ministrów. Ale kto spojrzy w te małe, ruchliwe, pełne wyrazu i bystrości oczy, na to gładkie i wysokie czoło, na którem myśl wyraźnie wycisnęła swe piętno — mimowoli nabiera odrazu głębszego szacunku dla tego człowieka, w którym intuicyjnie przeczuwa wielką duszę, wielki umysł i wielkie serce“.

Aj waj! jakie szczęście i jaki honor dla koszernego sprawozdawcy, że ujrzał męża wielkiego umysłu i wielkiego serca (szczególnie ta ostatnia uwaga jest trafna), który naród węgierski wiedzie prosto do Jerozolimy!

Zmiana własności. Dobra Uherce koło Liska nabyli pp. Jan i Aniela Wierzbiccy od pani Anny Szwejkowskiej za 120.000 złr. — Kopalnię nafty w Wańkowy sprzedał p. Józef Wiktor za 300.000 złr. angielskiej spółce z Ropienki.

Na rzecz ofiar katastrofy w kopalniach węgla w Karwinie, zebrał dotychczas miejscowy komitet pomocniczy 13.964 złr. 39 ct.

Na jubileusz pięćdziesięcioletniego istnienia wyższego Instytutu technicznego we Lwowie wyszło nakładem Szkoły politechnicznej dzieło p. t. „Szkoła politechniczna we Lwowie. Rys historyczny jej założenia i rozwoju, tudzież stan jej obecny, skreślił dr Władysław Zajączkowski, profesor Szkoły politechnicznej, z 4 rycinami“.

Pożar wybuchł 5 b. m. w browarze w Podhajcach, od którego zajął się sąsiedni dom mieszkalny i stajnia. Przy strasznym upale, dochodzącym 30 stopni R., straż pożarna pod komendą p. Sygiericza, pracowała niezmordowanie do 7 godz. wieczór, póki ogień nie został zlokalizowany.

Zguba. Lwowianka, pani z Sozańskich Stenglowa, właścicielka szkoły tańców, zgubiła w Stryju nad rzeką wartościowe papiery na 20.000 złr. Papiery te znalazła pewna pani i zażądała 1.000 złr. znaleźnego. P. Stenglowa nie zgodziła się na zapłacenie tej sumy i sprawa poszła na drogę sądową.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Jak to, więc na naszej ziemi, w naszym domu, nie wolno rozporządzać się wedle serca i rozumu? Ulegamy konieczności i nie bronimy krwią

własną, własnemi ciałami tego, co z praw uległości lojalnej zmuszeni jesteśmy oddać w obce ręce. Tu jednak nie było tego wypadku, tu nam nikt nie wzbraniał zachować w nietykalności naszej najdroższej pamiątki, tu obca ręka nie gasiła naszego narodowego Znicza, tu cała Polska miała najzupełniejszą swobodę rozporządzenia się przedmiotem, będącym własnością narodową.

Pytania te wyrywają się z duszy, z pod serca i wnet słyszę głosy:

— *Pia desideria!* Spóźniony rekurs do patrjotyzmu! Echo przebrzmiałe!

Racja panowie; wszak nie potrzebowałem zapytywać się, pukać do waszych serc, dość przywieść na pamięć konkluzję uroczystości Kościuszkowskiej, w r. b. a gotowa na wszystko odpowiedź.

Wreszcie Kraków, to na małą skalę żydowska Jerozolima, z każdego zaułka, z każdej szczeliny muru, wyziera ruda broda Judasza, dla czegożby nie mieli wejść i do Sukiennic?

Odejdźmy stąd, bo wstyd zalewa czoło, krew zbiega do serca, łza ciśnie się do oka, rozpatrzmy się raczej w innym, daleko weselszym obrazku, w tej gromadzie wieśniaczych świt i samodziałów, w tej ciżbie naszych dzielnych krakowskich wsi cór i synów zgromadzonych na rynku. To lud zacny i poczciwy, to nadzieja nasza jedyna.

Z jakąż roskoszą wsłuchujemy się w mowę polską.

Przed nami w całej okazałości tak zwany Główny Rynek krakowski.

Tych rynków trochę za wiele. Na maluchne miasteczko, w którem cały handel i przemysł spoczywa w rękach żydowskich, każdy sklepik Szoela, Szmula, Mośka jest rynkiem targowym.

Tłómaczy tę liczbę chyba okoliczność, że należy przecie zrobić jakiśkolwiek wyjątek, jakieś ustępstwo dla tych nieszczęśliwych chrześcijan i pozwolić im sprzedawać produkta bez pośrednictwa żydowskiego.

Na głównym Rynku, jest prawie wszystko, co potrzebne dla gospodarstwa, dla domu, dla życia. Siedzą długiemi rzędami a właściwie stoją jedna przy drugiej obok ławek wieśniaczki z nabiałem, z mlekiem, serem, jajami, masłem, serwatką, mlekiem i maślanką — dalej z drugiej strony widać takież same rzędy z drobiem: z gęśmi w kojcach, z kaczkami, z dzięciołkami, pełnemi kurcząt, z kurami, jendyczkami i jendorami. W innych rzędach sprzedają chleb wiejski, bułki i szczególne owe placki, jakby ulakierowane żółtą farbą; — po za nimi masarki, z wyrobami domowemi, z wszelkiego rodzaju wędliną, świeżemi tj. surowemi kiełbasami, wątrobą, cynadrami i samem mięsem wieprzowem. W pewnem ukryciu, siedzą właścicielki królików. Królik do obecnej chwili, nie służy jeszcze za potrawę, używanym jest jedynie do pasztetów. Głoszą wszakże nasi hygjeniści, że mięso królika, stanowi pożywny wielce, a bardzo smaczny pokarm. Jest to kwestja ważna w wykarmianiu ludności uboższej. Królik nadzwyczaj się mnoży, łatwo więc zaopatrzyć się w zapas nieustający, a ponieważ i cena jego niesłychanie niska w porównaniu z mięsem wołowem, prawie zatem rozstrzygnięta zagadka, czem najbezpieczniej odkarmiać głodne rzesze.

Obok królików, pokazują się nieraz i właściciele młodych zajączków, lecz z znadzwyczajną ostrożnością, targowa bowiem komisja dziczyznę niestrzelaną, lecz łapaną w żelaza, zawsze konfiskuje, pociągając przytem niefortunnego łapacza do odpowiedzialności. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Skazańcy. Ksiądz Faure, który w ciągu lat sześciu, od r. 1884 do 1890, jako kapłan więzienia paryskiego Roquette, towarzyszył dwudziestu skazanym na śmierć mordercom w ostatniej ich drodze na tej ziemi — pozostawił wspomnienia, które jeden z jego krewnych wydał obecnie, w kilka lat po zgonie kapłana. Ze wspomnień tych szczególne zainteresowanie obudzić może ustęp, tyczący się kary śmierci. „Chcąc trafnie ocenić wrażenie, jakie na skazanych na śmierć wywiera myśl o egzekucji — pisze ksiądz Faure — wystarczy porównać zachowanie się przestępcy w wigilję i rano dnia, w którym kara jego zamieniona zostaje na dożywotne więzienie. Jeden z przestępców, którego przez czas czterdziestu dni pobytu w celi więziennej w Roquette widziałem ciągle chorego, drżącego w febrze, pozbawionego snu i apetytu, stał się odrazu jak odmieniony. Mówił o swej podróży do Numei (francuska kolonja przestępców), jak o przejażdżce dla przyjemności, snuł różne plany na przyszłość, spodziewając się nawet zupełnego ułaskawienia z powodu swego przykładnego postępowania. Ponieważ miałem kilkakrotnie sposobność robić te same obserwacje u zabójców na śmierć skazanych, sądzę przeto, iż mogę stąd wyciągnąć wniosek, że kara ta jest jedyną, która wzbudza istotne przerażenie. Co się zaś tyczy tych, którzy jej poddać się muszą, to wystarcza nieuprzedzonemu człowiekowi sam ich widok w złowrogiej chwili, by odgadnąć trwogę ich duszy. Nie sądzę, aby istniał bardziej wstrząsający widok, niż widok takiego nieszczęśliwego, choćby się z najbardziej chrześcijańską pokorą poddawał swemu losowi, podczas krótkiej, a jednak tak straszliwie długiej chwili czasu, w ciągu której dokonywają się przygotowania do egzekucji. Dlatego też nie waham się wyrazić mego przekonania, iż jakąkolwiek karę ustanowionoby na miejsce kary śmierci, żadna nigdy nie wzbudzi takiej zbawiennej trwogi".

Neofici. Do *Słowa* warsz. piszą: „Przechodzenie żydów na wiarę chrześcijańską coraz częściej się zdarza w okolicach Szydłowca. Niedawno przeszło trzy żydówek z Odrowąża, a oto obecnie pragnie to uczynić młoda córka pewnego ubogiego furmana. Przed paru tygodniami opuściła ona swoich rodziców i udała się do tych, którzy gotowi udzielać pomocy w podobnych razach. Była ona już doskonale przygotowaną do przyjęcia chrztu świętego. Ale, jak zwykle się dzieje w podobnych razach, tak i tu, żydzi postanowili ją śledzić, ścigać, a może i uprzątnąć, bo oto, dowiedziawszy się, że ona przebywa czasowo w domu p. Bogumiła Łapińskiego, nadleśnego w Błażkowie, pod Odrowążem, zajechali bryką w dziewięciu, pod przewodnictwem pewnego śmiałego herszta łotrów, który już za rozboje siedział w kryminale i zaczęli przemocą dobijać się do domu p. Łapińskiego. Szczęściem jednak, ofiara ich, dzięki pomocy dobrych ludzi, zdołała się im wymknąć i to prawie cudem. Gdy bowiem napastnicy rozpoczęli na dobre szturm, poczęli łamać płoty, drzwi, okna, wówczas dowcipna p. Widulińska, żona podleśnego, przeszła pomiędzy nimi w lichem ubraniu, z dzieckiem na ręku i weszła do domu p. Łapińskiego. W tej chwili chcąca się ochrzcić wzięła na siebie ubranie p. Widulińskiej, oraz dziecko jej i swobodnie przeszła mimo uczestników napadu, nie zwróciwszy ich uwagi na siebie. Rozumie się, natychmiast została wywieziona gdzieindziej i ocalona, a tymczasem panowie napastnicy, prócz herszta i jednego towarzysza, którzy zdołali umknąć, zostali połapani, powiązani i wraz z końmi, oraz furgonem odstawieni do Końskich. Mieli oni pełną brykę kołów, kijów, które im za broń służyć miały; jednakże drugie ich końce podobno się na nich obróciły. Świadkowie tego napadu opowiadają, że ci żydzi do sądnego dnia nie zapomną tego, co widzieli w Błażkowie d. 13 lipca".

Handel pomysłami. Tak ekscentryczny pomysł zrodzić się mógł chyba w głowie Anglika. Istotnie *Times* londyński ogłasza co następuje: „Panie i panowie z każdej warstwy, otrzymają tanie i dobre pomysły. Gwarantuje się oryginalność i nowość. Literaci zyskać sobie mogą sławę i imię. Każdy może zostać literatem". Korespondent *Tit-Bits* wyszukał coprędzej dowcipnego inserenta. W rozmowie powiedział ów jegomość: „Nie zaprzeczy pan, że mam pomysły. Nawet anons mój, czyż to nie oryginalna i szczęśliwa idea? Interes, otwarty zaledwie od 3 tygodni, idzie świetnie, niebawem nie nastarczę pomysłów i będę zmuszony obejrzeć się za pomocnikiem. Najlepszymi odbiorcami moimi są dziennikarze, którym zwracam uwagę na rzeczy aktualne i zachęcam ich do interesów. Jeden z nich zapłacił mi 1 funt szt. (12 guldenów) a za artykuły, których wątek mu podałem dał 75 f. szt. Odwidzają mnie także noweliści, a już najczęściej dramaturdzy szukający efektownego tytułu, boć tytuł rzecz główna. Dobry tytuł to pół powodzenia. Jeden z naszych najwybitniejszych komedjopisarzy wynagrodził mnie za wyborny tytuł, na jaki go naprowadziłem 15 f. szt. Bardzo dobrze opłacają się projekta komedji i nowelek, natomiast nie rentują się pomysły romansów. Że jestem „liwerantem" kupletów dla szansonistek, rozumie się samo przez się. Słowem, interes idzie i przynosi mi tygodniowo 60 do 70 funtów!"

Widoki dla wdówek. Poniżej podajemy szczegóły, nie będące zapewne bez interesu dla „ciężko strapionych" wdówek, wzdychających za pocieszycielem. Faktem jest, że liczba wdów, przewyższa o wiele liczbę nieszczęśliwych wdowców. W Szwajcarji np. jest na 1000 mężczyzn, którzy przeszli 50-kę 60·3 wdowców, a zaś na tę samą liczbę kobiet 127·3 wdów. Tam, gdzie 2, albo i więcej wdowców zapalić jeszcze może pochodnie Hymenu, uśmiechają się zaledwie jednej wdówce „słodycze" małżeńskie. Nie ma kraju cywilizowanego, w którymby liczba wdów, nie przewyższała znacznie liczbę wdowców. I tak w Anglji stosunek ten przedstawiają się jak 114 : 54, we Włoszech 136 : 60, we Francji 139 : 73. Najgorsze widoki zamążpójścia, są dla wdówek w Niemczech i w Austrji. W cesarstwie spotykamy na 50 wdowców 130·5 wdów, w Austrji 121 wdów na 44 wdowców. O Galicji milczy statystyka.

Fortuna z napiwków. Z Paryża donoszą, iż na rzecz miasta, zakupiono tam w tych dniach spory kawał placu przy ulicy de Vaugirard, płacąc zań okazałą sumkę 600,000 fr. Szczęśliwym posiadaczem owego potrzebnego miastu placu, okazał się dawny kamerdyner nieżyjącego już, a słynnego profesora doktora Richarda. Z napiwków od pacjentów swego pana, był on w możności odkładać tak wiele, iż obok owego placu, posiada jeszcze piękną posiadłość ziemską i spore kapitaliki w kilku bankach. Miljon z napiwków — to też coś w rodzaju *fin de siecle!*

Ciekawy „Krakowianin". Burmistrz Madrytu, hr. de Romanones, otrzymał w czasie obiadu korespondentkę (z odpowiedzią) z Krakowa (!) od niejakiego p. Adolfa Schlichtinga z zapytaniem, czy prawdą jest, że podczas walki byków w Madrycie padło 12 toreadorów. Pisma hiszpańskie donoszą, że hr. Romanones nie uszczęśliwi ciekawego „Krakowianina" — autografem...

Kartacz i przycisk do listów. Telegramy doniosły z Lugdunu, że eksplodował tam kartacz z r. 1870. Pewien urzędnik używał go przez długie lata, jako „presse-papier", sądził więc, że kartacz jest próżny, tymczasem, gdy wrzucił do wnętrza przypadkowo zapałkę, nastąpiła straszna eksplozja. Dwie osoby zostały poranione.

Abbas basza, młody kedyw Egiptu, bawił przez ostatni tydzień w Wenecji, używając miejscowych kąpieli morskich. Jakkolwiek młody władca nie stanął w żadnym z hotelów, lecz zamieszkał na swym statku, stojącym blisko brzegu, w Bacino San Marco, krążył jednak swobodnie po mieście, czyniąc liczne zakupy po wielu sklepach i zwracając na siebie powszechną uwagę swym malowniczym strojem wschodnim. Powiadają, iż rodzaj i liczba czynionych przez młodego kedywa zakupów, sprawia wrażenie wyprawy ślubnej, co zgadzałoby się z pogłoskami o bliskiem jego wstąpieniu w związki małżeńskie. Służba znosi na statek paki za pakami, a nie ma obawy przepełnienia tego pływającego pałacu, wbrew bowiem doniesieniom dzienników, które pisały o przybyciu kedywa na „yachcie", statek jego jest ogromnym szrubowcem. Nosi on nazwę „Maroussa", a choć razi starą konstrukcją swoją, przedstawia się przecież i okazale i czysto i imponująco. Co wieczór, po zachodzie słońca, widać z brzegu światła elektryczne i malowniczy ruch służby na „Maroussie". Jest to chwila, w której kedyw wraz ze swymi adjutantami i oficerami, zasiada do obiadu, podczas którego przygrywa orkiestra, tak jednak ukryta, i

jej na pokładzie nie widać, choć słabe odgłosy jej instrumentów dochodzą do wybrzeży przystani św. Marka, zapełniającej się zwykle wieczorem tłumem ciekawych. Pomiędzy kupcami w Wenecji radość wielka z zakupów.

Ksiądz o mordercy Carnota. Wikarjusz z Motta Visconti, który na życzenie rodziny udał się do Lugdunu, napróżno starał się wzbudzić skruchę w mordercy. Odjeżdżając, rzekł do kapelana więzienia: „Santo Caserio jest jednym z najwięcej ograniczonych fanatyków, z którym nic się nie da zrobić. Będę pocieszał matkę, która dała życie takiemu idjotycznemu potworowi“.

Order żółtej kurtki dżokejskiej stracił, jak telegram doniósł, wicekról Chili Li-hund-chang, najdzielniejszy jenerał chiński. Order ten jest symbolem łaski cesarskiej i władzy nieograniczonej. Rzadko kto go otrzymuje i rzadko zdejmuje. Pierwszy markiz Tseng-kow-fan cieszył się wielką łaską Syna Niebios, któremu cesarzowa sama ściągnęła kurtkę i ubrała w nią wiernego sługę. Markiz umiał ocenić tę łaskę, nie zdejmował jej bowiem nigdy. Po długich leciech zesztywniała i stwardniała z brudu; markiza pogrzebano z żółtą kurtką.

Niebywały zakład wygrał w całej pełni znany pianista Gravagni w Medjolanie. Mianowicie założył się z muzykami tamtejszymi, iż potrafi przez dwadzieścia pięć godzin bez najmniejszej przerwy grać na fortepianie. W obecności ośmiu wybitnych pianistów, jako zaproszonych sędziów, siadł Gravagni do swego instrumentu o godzinie 11-ej w nocy i nie korzystając nawet z pozwolenia jurorów, półgodzinnej przerwy — nie zdjąwszy rąk z klawiszy, grał przez godzin 25 do godziny 12-ej w drugą noc. Przyjaciele szalonego sportsmena wlewali mu do ust, podczas gry, filiżankę po filiżance kawy, herbaty, wina Marsala itp., a Gravagni grał naprzemian to dzieła klasyczne, to utwory lżejsze do tańca, między innemi przegrał wyciągi fortepianowe z wszystkich oper Wagnera. Gdy po 25 godzinach skończył grać, ręce jego były silnie nabrzmiałe, pianista sam jednakże był bardzo mało znużony i zapewniał, że może o zakład 1000 lirów grać dalej jeszcze sześć godzin. Gravagni ma lat 27. Ciekawa rzecz, czy bębenki w uszach jurorów, słuchających przeszło dobę bezustannej muzyki, nie nabrzmiały tak, jak ręce grającego. Zakład ten rozgrywał się onegdaj.

Dla szlachcianek rosyjskich. Aby zaślubiny księżny Kseni Aleksandrówny upamiętnić czynem dobroczynnym, car rozkazał: Utworzyć nowy żeński zakład naukowo-wychowawczy, w którymby panny, posiadające przywileje szlacheckie na mocy służby lub urodzenia, a niezamożne, mogły otrzymywać ostateczne ogólne wykształcenie. Nowy zakład będzie urządzony dla 350 sierot. W tej liczbie 175 miejsc będzie bezpłatnych, a zaś reszta za opłatą w wysokości rs. 250 rocznie. Na cel ten zarządowi zakładów imienia carowej Marji oddano pałac zmarłego ks. Mikołaja Mikołajewicza, który to pałac przeszedł na własność skarbu państwa, oraz asygnowano ze skarbu państwa jednorazowo rs. 400.000 na przeróbkę pałacu i rs. 500.000 na zabezpieczenie pensji przyszłego składu służby, a zaś corocznie po rs. 152.000 na utrzymanie zakładu.

Najmłodszem miastem w Ameryce jest „Perry City“. Przed pięciu miesiącami, jak donosi *New-York Herald*, rozbito tam pierwszy namiot. W parę dni później stanęły pierwsze domy drewniane, w dwa tygodnie pierwszy dom murowany, obejmujący redakcję i drukarnię założonego na poczekaniu dziennika *Perry Dailly Times*. W trzy miesiące stał już bank i hotel, a obecnie „miasto“ Perry posiada już 17.000 mieszkańców, szkołę, sieć telefonową, pocztę i telegraf, oraz — tramwaje! W Europie do budowy tramwajów niektóre grody przygotowują się po lat kilkanaście.

Personalowi kolejowemu w Prusiech polecono ponownie, aby zwłaszcza w nocy zachowywał się jak najskromniej i podróżującym nie przeszkadzał. Nawet przy odbieraniu biletów mają urzędnicy kolejowi zachowywać wszelkie względy, aby podróżujących niepotrzebnie nie molestować.

Polacy w Egipcie. Wicekról egipski, Abbas, lubi otaczać się Europejczykami, to też na dworze jego spotykamy najróżnorodniejsze narodowości. Między innemi nie brak też Polaków. I tak: szefem prywatnej apteki jest p. Biliński, a lekarką nadworną matki Abbasa panna dr Mendelsohn, Warszawianka. W ministerstwie oświaty spotykamy p. Aleksandra Dzierżanowskiego, który włada wielu bardzo językami i stąd jest przez wicekróla bardzo ceniony, a nawet otrzymał tytuł beja. Zaszczytne zaś stanowisko, jako reprezentant państwa austrjackiego w instytucji, zwanej „La dette publique“, zajmuje hr. Załuski. Nareszcie konsulat niemiecki w Kairze daje zajęcie dwom Polakom, z których jeden jest sekretarzem.

W wielkich sklepach londyńskich znajdują się od pewnego czasu spore księgi oprawne, zawierające album rzezimieszków, przychwyconych na kradzieży sklepowej. Osobną tę kastę złodziei powiększają w owych albumach osoby, chore na kleptomanję, a należące nieraz do najlepszych sfer towarzyskich. W ogóle przy ujawnieniu kradzieży w sklepie podczas kupna, angielscy kupcy postępują bardzo ostrożnie i obchodzą się bez hałasu i skandalu. Ajent policyjny, specjalista od owych albumów i w ogóle kradzieży sklepowych, opowiadał jednemu z dziennikarzy paryskich, co następuje: „Policja nasza, sporządziwszy owe album na użytek kupców, spełniła już tem samem swój obowiązek przynajmniej w połowie. Zazwyczaj złodziejom (i niestety, złodziejkom!) znajomym, tj. takim, których portret i adres znajdzie się w albumie, kupiec pozwala odejść spokojnie, a w zamian posyła im rachunek za skradziony podczas kupna towar“. — „I te rachunki bywają płacone? — spytał dziennikarz. — „Oczywiście! — odparł ajent — bo widzi pan, wszystkie na kleptomanję cierpiące osoby regulują dość chętnie takie rachunki, regulują je także początkujący debiutanci. Złodziej z profesji natomiast czeka zwykle trzy dni po spełnieniu kradzieży na ów rachunek i wstrzymuje się ze sprzedażą łupu. Przyjdzie taki rachunek, wówczas zwraca rzecz skradzioną; nie przyjdzie, jest już pewny, że go nie odkryto lub kradzieży nie zauważono. Oczywiście, kupcy i my, tajni agenci policyjny, mamy tylko kłopoty przy chwytaniu nowych zupełnie rzezimieszków. Wówczas bywa trochę płaczu, bo trzeba zdjąć portret złodzieja lub złodziejki na użytek albumu i dowiedzieć się o adresie sprawcy. Ze starymi, o których panu wyżej wspomniałem, wcale biedy nie mamy“ — tak zakończył ów ajent policyjny. Rzecz prosta, iż album wzrasta ciągle i pomnaża się nowemi portretami, wielu jednak z raz pomieszczonych spoczywa już w tych albumach bezpożytecznie — i widocznie się poprawia. Są jednak i tak niepoprawni, iż codzień demaskowani, codzień na nowo swej sztuki próbują.

Przezorny prefekt. Z powodu śmierci Carnota *La Vie Parisienne* opowiada następującą anegdotę, zaczerpniętą ze zwierzeń jednego z b. prefektów policji. „Cesarz Napoleon III-ci miał manję ściskania dłoni indywiduów, cisnących się do cesarskiego powozu. Pomimo wszelkich z mej strony przedstawień, nie chciał się cesarz wyrzec niebezpiecznego zwyczaju. Wydałem więc odpowiednie rozporządzenie i odtąd cesarz przez 20 lat z rzędu w czasie przejażdżek ściskał, ile chciał... dłonie moich tajnych ajentów policyjnych“.

Wdzięczny sługa. Hr. Zichy otrzymał niespodziewany spadek. Oto jego długoletni urzędnik gospodarczy Szabo, zapisał swemu panu swoje oszczędności, wynoszące poważną sumę 80.000 złr. Motywując swój zapis powiada, że majątek ten wrócić ma do tych rąk, z których wyszedł; hrabia lepiej będzie umiał ocenić zapis, niż weseli spadkobiercy.

Dobroczyńca ludzkości umarł w tych dniach w Paryżu, w 91 roku życia. Był to dr Maillot, pierwszy, który odkrył dobroczynną właściwość chininy.

Pożar pałacu. Z Padwy telegrafują dnia 6 bm. Pałac arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Est, położony w pobliskiej wiosce Battaglja, stał się ubiegłej nocy pastwą płomieni. Usiłowania straży pożarnej pozostały bez skutku. Szkody oceniają na przeszło 300.000 lirów.

Kuchnia francuska, ciesząc się od wieków zasłużoną sławą, nie straciła nic dotąd na swojem znaczeniu. Niemal wszystkie dwory monarsze w Europie i wielkie domy magnackie, nie pozbyły się dotąd przekonania, iż najlepszym mistrzem rondla i patelni, może być tylko Francuz. Stanowiska szefów kuchni dworskich, zajmują też prawie wyłącznie sami Francuzi, mający niejako rodzaj monopolu na tę umiejętność, która w danych warunkach, sowicie im się opłaca.

Wiadomo, iż nawet w kuchni cesarza Wilhelma II-go rządzą dwaj francuscy mistrze: Urban Dubois i Emil Bernard. Obaj mistrze patelni dopiero niedawno przyjęli naturalizację niemiecką i redagują „spisy potraw“ w języku niemieckim. Ostatni z dwu, Bernard, jest „nowatorem“. Wprowadził on na dwór berliński, potrawy kuchni rosyjskiej, które znalazły pochwały i uznanie.

Obecnie zaś z Madrytu dochodzi wiadomość, iż kuchnia w pałacu królewskim w stolicy Hiszpanji, osierocona od pewnego czasu i będąca tylko pod prowizorycznym zarządem, pozyska nareszcie niebawem swego szefa, również Francuza. Będzie nim Mr. Capdeville, znakomitość w swoim fachu, a dotąd jeszcze szef kuchni ambasadora austrjackiego w Paryżu. Jak wielką jest jego wziętość między kuchmistrzami nawet w Paryżu, gdzie przecież talentów tego zawodu nie brakuje, świadczy to, iż gdy urządzono tam międzynarodową wystawę kulinarną, powierzono panu Capdeville organizację pewnych jej działów. Na dworze madryckim, otrzyma ta znakomitość, jak słychać, pensję... ministra, albowiem 26.000 pesetów rocznie, nadto zaś pewną sumę na koszta podróży i... reprezentacji. Na czem więc owa „reprezentacja“ kucharza ma polegać, trudno oczywiście zgadnąć; prawdą jednak jest, iż figuruje ona w świeżo podpisanym traktacie, w którym znajduje się nadto zabezpieczenie „tytułu“ dla mistrza rondla. Zgodnie z wyrafinowaną i słynną z tego etykietą hiszpańską, szef kuchni piastować tam będzie tytuł: *Monsennor de Capdeville*. Poseł austrjacki w Paryżu odstępuje go królowej-regentce hiszpańskiej, która prosiła go o to, dowiedziawszy się, iż mr. Capdeville zna się także na kuchni wiedeńskiej.

A kiedy już mowa o tym przedmiocie, nie do rzeczy może będzie zaznaczyć nazwiska kilku współczesnych znakomitości tego rodzaju. Pierwsze miejsce należy się tu mr. Derry, kucharzowi króla greckiego. Był on niegdyś nauczycielem i dopiero doznany w tej karjerze zawód zmusił go do zamiany pedagogiki na patelnię. Już jako sława kucharska dostał się on do hrabiego Chamborda, następnie do księżnej Parmy, tak, iż niejeden z wybitnych karlistów miał sposobność potraw jego kosztować. Później prowadził Derry kuchnię księcia Battenberskiego i z Sofji, przeniósł się na dwór królewski w Atenach. Słynnym też był kucharz Bichot, który kierował kolejno kuchniami: hiszpańskiej pary królewskiej, szacha perskiego, króla Wilhelma pruskiego, króla saskiego i innych monarchów. Mimo to pozostał Francuzem i po roku 1870—71 był zagorzałym republikaninem. Szefem kuchni prezydenta Carnota był Ludwik Tabernat, o którym historja mało jednak dotąd zapisała. Dużo większą sławę pozyskali tacy mistrze, jak Caresme, lub kucharz Gambetty, mr. Trompette, o którym powiadają, iż przygotowując gorzej lub lepiej potrawy, wpływał na... politykę!

Kucharze mają między sobą i bibljofila; jest nim p. Albert Chevalier, który prowadził kuchnie: barona Gustawa rothschilda, następcy tronu szwedzkiego i króla Karola Rumuńskiego. Posiada on jedne z najkompletniejszych bibljotek sztuki kulinarnej.

HUMOR.

W las idę, w las gęsto podszyty,
  Olch stopy tam srebrzą paprocie,
A szczyty kołyszą się z wiatrem
  I toną w słonecznych barw złocie.
W las idę... Tu dębów zielonych,
  Tu sosen czerwonych gromada
W tym sennym, zacisznym półmroku

I szemrze, i szepce, i gada.
Tu ległem na ziemi mchem słanej
Wśród ciszy, wśród chłodu, wśród cienia
I dziwne, zaiste, obrazy
Przyniosły mi senne marzenia:
Tu chatka, przysiadła do ziemi,
Wyrosła na łapkach mi kurzych:
Tam znowu wilk chwyta sierotę
O oczach głębokich i dużych;
Tu w sennym letargu królewna
W trumience oszklonej spoczywa,
A potem, zbudzona, za swego
Kochanka wychodzi szczęśliwa;
Kogucik po wodę żywiącą
Tu spieszy dla kurki omdlałej,
Tam znowu Kopciuszek wciąż tęskni,
Przymierza trzewiczek swój mały.
Aż wreszcie zbudziłem się ze snu
Wśród ciszy, i cienia, i chłodu.
Ach! Były to bajki czarowne,
Com słyszał od babki za młodu...

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza ustawę o rozszerzeniu ubezpieczenia od wypadków, oraz odnośne dwa rozporządzenia wykonawcze.

Urzędowy wykaz o stanie chorób bydlęcych stwierdza, że od dnia 1 sierpnia do dnia 7 sierpnia w cislitawskich krajach koronnych nie zaszedł ani jeden wypadek zarazy bydlęcej; wobec tego od dnia 7 sierpnia kraje te uznane zostały za wolne od zarazy.

Münchener Bote donosi z Traunstein: Radca sądu krajowego, Gruber, spadł podczas wycieczki w górach Hohen-Göll koło Berchtesgaden i zabił się na miejscu.

Podczas onegdajszej rozprawy w procesie anarchistów, odbyło się przesłuchanie byłego urzędnika w ministerstwie wojny, Fénéona. Fénéon przyznaje, że pisywał rozmaite artykuły dla jednego z anarchistycznych dzienników. Prezydent przypomina oskarżonemu związki, jakie w celu poparcia propagandy czynu łączyły go z francuskimi i zagranicznymi anarchistami. Fénéon oświadcza, że utrzymywał z anarchistami stosunki tylko ze względów naukowych, chcąc zbadać tę część socjalnego ruchu. Oskarżony twierdzi dalej, że znalezione w jego biurze rurki z prochem wybuchającym i flaszka żywego srebra, były własnością jego ojca, właśnie niedawno zmarłego, a bynajmniej nie należały do Emila Henry'ego.

Lucchesi przyznał się, że zamordował Bandiego, a zarazem podał rozmaite szczegóły i nazwiska, które nadają procesowi zwrot nowy i niespodziewany.

Telegramy.

Wiedeń 9 sierpnia (rano). Arcyksiężna Gabrjela leży od trzech dni ciężko chora na recydywę tyfusu. Tej nocy miała silną gorączkę.

Berlin 9 sierpnia (rano). Do *Times* donoszą z Filadelfji, że przyjęto bil przeciwko anarchistom, który zabrania anarchistom obcego pochodzenia przebywać w Stanie.

Paryż 9 sierpnia (rano). W procesie anarchistów domagał się wczoraj prokurator państwa surowego ukarania, wedle ustawy grudniowej z 1893 r., wszystkich obwinionych z wyjątkiem Fénéona.

Liworno 9 sierpnia (rano). Aresztowano tu około pięćdziesięciu anarchistów.

Londyn 9 sierpnia (rano). Dochodzi wiadomość z Tokio o nowych zwycięstwach Japończyków. Legło tam 500 Chińczyków.

Rzym 9 sierpnia (rano). W wielu miejscowościach dokoła Etny dało się czuć silne trzęsienie ziemi, zwłaszcza po wsiach, gdzie zapadło się mnóstwo domów chłopskich. W gruzach zginęło wiele ludzi.

Belgrad 9 sierpnia (rano). Metropolita Michał otrzymał od sułtana drogocenny dyplom, którego treść utrzymują w tajemnicy, wedle pogłosek jednakże, można być prawie pewnym, że jest to tylko mianowanie go patrjarchą.

Paryż 8 sierpnia. *Petit Parisien* donosi, że wczoraj w Cannes na terytorjum francuskiem uwięziono wyższego oficera włoskiego w chwili, gdy tenże zdejmował plany topograficzne. Przewieziono go do Nizzy. Dzisiaj przesłuchiwać go miały władze miejscowe.

Paryż 8 sierpnia. Siedzibą komendy jeneralnej nowego korpusu armji francuskiej na granicy wschodniej będzie prawdopodobnie nie Nancy, lecz Troyes. Ostatnią tę miejscowość uważają za cenniejszą pod względem strategicznym.

Londyn 8 sierpnia. Z Szanghai donoszą, że protokół w sprawie zatopienia parowca chińskiegy „Kow-Shing" nadszedł. Oficerowie angielscy nie potwierdzili, jakoby do tonących strzelano, natomiast oświadczył kapitan Hanneken pod przysięgą, że Japończycy już po zatonięciu „Kow-Shingu" strzelali do usiłujących się uratować Chińczyków, oszczedzając tylko tonących Europejczyków.

Belgrad 8 sierpnia. Przyspieszenie powrotu Milana do Serbji wiążą z ważnemi postanowieniami w sprawie polityki wewnętrznej.

Wiedeń 8 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·62, Laenderbank 252·40, Staatsbahn 355·75, Lombardy 109·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 sierpnia.

Ceny zboża są już obecnie tak niskie, że właściciele o ile mogą, wstrzymują się ze sprzedażą, a że obok tego żniwa i roboty w polu mało zostawiają czasu na omłot, więc zaofiarowanie chwilowo się zmniejszyło poniekąd, a chociaż odbyt jak był tak jest utrudniony, to jednak na teraz przynajmniej dalsza zniżka została powstrzymaną. Niewielkie partje nowej pszenicy, jakie dzisiaj znalazły odbiorców, płacono po cenach zeszłotygodniowych. Stara pszenica bez odbytu Żyto nawet cokolwiek w cenie się podniosło, lecz zapotrzebowanie było tak małe, że zaledwie parę drobnych partyj sprzedano. Jęczmienia nowego nie ma, a stary zaniedbany. Owies, pomimo spadku ceny, bardzo słaby napotyka odbyt.

Płacono: pszenicę białą 6·70 do 7·10 złr.; czerwoną 6·70 do 7·— złr.; żółtą 6·70 do 7·— złr.; żyto 5·— do 5·60 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·20 złr.; na kaszę 4·50 do 4·75 złr.; owies 5.— do 6·— złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 7 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 6 i 7 sierpnia br.: Przypędzono 1881 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude od 26 –36 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 37 do 44 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 1862 do krajów Monarchii.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan W. Dąbrowski w Nowym Sączu. Było już wydrukowane: prosimy przejrzeć ostatnie numera.

Przyjechali do Krakowa

dnia 8 sierpnia.

Grand hotel. H. Robinsohn z Wiednia. M. Sawin z Król. Pol. J. Lederer z Węgier. Z. hr. Łubieńska z Psar. J. Hoffman z Węgier. K. br. Schloissnig z Wiednia.

Hotel Drezdeński. L. Singer z Węgier. Fr. Weber z Wiednia. Z. Koziotulski z Hermanowa. J. Schwarz z Ostrawy M. Wł. Budkiewicz z gub. Grodzieńskiej. L. Geetz z Berlina. A. Peszel z Ossowiec

Hotel Saski. Dr. I. Wołkowicki z Jasła. S. Nowakowki z Warszawy. E. Olesza z Wołynia. W. Stecki z Litwy. A. Michelis z Warszawy. G. Johanny z Witkowic. Ks. A. Sayda z Pelplina. R. Libetrau z Thöru. Dr. Baeder z Berlina. L. Żakrzewski z Odesy. I. Chmielowski z Warszawy. M. Bielawska z Nehrybka.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 50	Anglobank	164 80
Renta austr. srebrna	98 55	Union	265 —
Renta austr. 4% złota	122 70	Bankverein	137 75
Renta austr. 4% koronowa	97 75	Akcye Landerbank	261 90
Akcye bank. austr.-w.	1010	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	364 60	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
Londyn	124 65	„ „ południ.	110 75
Napoleony	9 90½	Elbenthal	268 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3210
Marki	61 05	Staatsbahn	356 12
4% Renta węg. kor.	95 85	Alpin	82 80
4% „ „ złota	121 75	Akcye tytoniowe	216 75
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	133 57
Losy tureckie	67 30		

Berlin 8 sierpnia

Banknoty aust.	163 80	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 65	Renta włoska	80 17½
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	219 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Wielebnemu Duchowieństwu i Tym Wszystkim, którzy oddali ostatnią przyjacielską usługę memu synowi, uczestnicząc w jego pogrzebie, i przyczyniając się tym sposobem do uświetnienia tego smutnego obrzędu, składam serdeczne dzięki.

Kornela Mądrzykowska.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz